

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach: rocznie 5 rb. kwartalnie 1 rb. 25 kop.
Z przesyłką pocztową " 6 rb. " 1 rb. 50 kop.
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rb.; za wiersz na 1-szej stronie 25 kop.,
na ost. str. 15 kop. Za wiersz petitowy 20 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Ogrodowa № 15.

Ogłoszenia do „Tygodnika Suwałskiego“ przyjmują w Warszawie: Dom Handlowy L. i E. Metzl & Co.—Marszałkowska 130, Biuro Ogłoszeń Ungra—Wierzbowa 8, „Nowy Kantor Dzienników“—Rymarska 16, Biuro Ogłoszeń I. Buchweitz—Marszałkowska № 120 w Wilnie—Biuro Ogłoszeń Skarżyńskiego, Tatarska № 12; w Hijowie—Biuro Ogłoszeń „Lux“, № 36 Kreszczatik; w Petersburgu—Edmund Kmita, Zabałkański prosp. 20.

Skład Szyb i Luster **I. DUDAŁO**

Marszałkowska 104, skład w podwórzu; Widok 26, (w domu narożnym wprost) Szklenie domów, kościołów, fabryk sklep i kantor front. Telefon 34—07. Warszawa. (dworca D. Ż. W.-W.) i t. p. w Warszawie i na prowincji Szklą techniczne: rury, cylindry, aparaty, cegła, dachówka—szklane, Djamenty szklarskie etc.

20—20

BIURO KOMISOWE

przy Suwałkiem Towarzystwie Rolniczem zawiadamia swoich odbiorców, że posiada na składzie: siewniki rządowe i rzutowe, siewniki do nawozów sztucznych, garnitur młocarniany Claytona, sieczkarnie Bentalla, kartoflarki, kultywatory oraz inne sezonowe narzędzia rolnicze. 2—3

Poszukuję dzierżawy jezior oraz nieużytków, nadających się do nawodnienia i zarybienia. Oferty proszę składać u adw. przys. St. Staniszewskiego.

Potrzebny jest majątek około 30 włók, w dobrym położeniu ekonomicznym. Pożądany z gorzelnią, dobrym domem mieszkalnym i otoczeniem. Wiadomość u adw. prz. Staniszewskiego w Suwałkach.

Znaczenie przeszłości.

W każdym społeczeństwie jest trochę osadu kosmopolitycznego, trochę zółci patologicznej i literatury szpitalnej — jeżeli narody szczęśliwe i wolne mogą sobie na to pozwalać, to naród nasz, o ile chce istnieć, bronić się musi od kosmopolityzmu i pesymizmu.

Ze smutkiem trzeba przyznać, że są u nas pewne grupy, lubujące się w samopłwaniu—w historii naszej szukają tylko ciemnych stron i czują wprost historyczną nienawiść do szlachty i katolicyzmu.

Szlachta u nas, jak i w całej Europie zachodniej,

budowała Polskę i za całą przeszłość naszą jest bezwątpienia odpowiedzialną, ale nie można twierdzić, że wszystko w przeszłości było złem. Nietylko ucisk ludu, nietylko upadek obyczajów w wieku XVIII, nietylko anarchję, lekkomyślność i t. d. dała nam szlachta polska w spuściznie—jej dziełem również jest zwycięstwo grunwaldzkie, unja Polski z Litwą, budowa Polski Jagiellońskiej, złoty wiek literatury, Wiedeń, konstytucja 3 maja, legjony, literatura romantyczna i t. d. Słowem, wszystko, co dziś pod mianem kultury polskiej rozumiemy, co jest dorobkiem, stawiającym nas na równym poziomie z narodami innymi, co stanowi jedyną rację istnienia — jest w równej mierze dziełem szlachty.

Ta nienawiść stanowa wydaje się dziwną obecnie, gdy Polska współczesna przestała być szlachecką i odradza się z pnia ludowego. Trudno przypuszczać, żeby ci, którzy szerzą nienawiść, mieli wiarę, iż w razie urzeczywistnienia się ich pragnień, t. j.—gdyby wszyscy właściciele pozbyli się swej własności na rzecz ogółu i wynieśli się na drugą półkulę, a naród cały przerodził się w ateistów, raj zapanowałby u nas, odzyskalibyśmy byt polityczny i możność samodzielnego rozwoju.

Naród, pozbawiony bytu politycznego, nie może budować swej przyszłości na walce stanowej i nienawiści, gdyż tylko miłość jest siłą twórczą.

Nasza polityka narodowa czy społeczna nie może opierać się na tej czy innej warstwie społecznej, gdyż wszystkie warstwy powinny dążyć do jednego głównego celu—odrodzenia narodowego i uzyskania lepszej przyszłości.

Są we wszystkich warstwach — wśród włościan i rolników, wśród inteligencji i ziemiaństwa, natury więcej i mniej radykalne, są ludzie usposobieni demokratycznie, z sercem bijącym silnie dla Ojczyzny i umysły chłodne, rachujące przede wszystkim zyski własne. Nigdy więc cały naród nie może się skupić pod jednym sztandarem partyjnym, uznać jeden program całej swej wewnętrznej i zewnętrznej polityki. Zawsze będą różne partje i stron-

nictwa—ale w narodzie, pozbawionym bytu politycznego, powinny to być stronnictwa ideowe, a nie stanowe, powinny walczyć o najlepsze zdaniem ich drogi polityki narodowej, a nie o interesy pewnych warstw.

W pracy swej troszczyć się musimy o cały naród, a nie o interesy jednego tylko stanu—w tej trosce zaś musimy reagować przeciwko tym, którzy dążą do obryzania błotem naszej przeszłości.

Kraj tak demokratyczny, jak Szwajcaria, urządza święto narodowe i dumny jest ze swej Helwecji. W historii naszej są błędy, ale przeważa twórczość i ofiarność na rzecz ogółu. Polska przyszłą swą budowę musi opierać na fundamentach dawnej i bogatej kultury. Lękać się oszczerców nie potrzebujemy. Nasze nieszczęścia i cierpienia nie pozwolą na odstępstwo od kultu przeszłości, od naśladownictwa w niej czynów wzniosłych i twórczych.

Gustaw Zabłocki.

DO MARJI KONOPNICKIEJ.

O, skąd ty bierzesz te słowa,
te dobre słowa,
tak ciche, jako wieczorna
rosa majowa?
I gdzie wyławiasz te blaski,
te cudne wonie,
on zapał, jakim pieśń twoja
skrzy się i płonie?
Zali wiesz o tem, co czują
syny wieśniacze,
rozumiesz rozpacz tej matki,
co Jaśka płacze?
Kto Ci powiedział, że Chrystus
łzy otrze nasze?

Przecie po świecie chadzają
jeno... Judasze.
Skąd wiesz, że cierpi dziewczyna
hańbą okryta,
i to, że głodny i ciemny
wolny najmita?
Czyś ty naocznie widziała
naszą niedolę
i czyś liczyła te znoje,
co rosą pole?
Czyliś Ty jęk nasz słyszała,
chłopskie westchnienie,
po polach naszych zbierała
jeno kamienie?
Czyś ty chodziła na przyboś
przez te ścierniska,
że wiesz jak ciemną wieś polską
nędza uciska?
Hej! serce Twoje widziało,
to serce złote,
i ból, i rozpacz, i zbrodnie,
nędzę, ciemnotę.
To serce Twoje odczuło,
o Matko nasza,
co nas na świecie jednoczy,
a co rozprasza.
I przemówiło serduszko
Twoje za nami,
i oczy Twoje spłynęły,
by rosą—łzami.
Płyną te łezki srebrzyste
światłą smugą...
...Pieśniarko nasza kochana!
śpiewaj nam długo!..

Domostawa.

2)

W GAJACH OLIWNYCH.

Lekko pochyla się ku jezioru, wznosi się stromo od strony północnej; wielkie usługi oddaje Arco, chroniąc je od wiatrów z nad Garda. Przed nim ciągną się pola, pokryte bogatymi winnicami. Zajmują one prawie całą przestrzeń pomiędzy miasteczkami. A te ostatnie spotyka się często.—tulą się licznie u stóp wysokich Alp, wznoszących się wzdłuż doliny Sarca. Dziwnie skupione, złożone z kilkunastu lub kilkudziesięciu domów murowanych o bardzo biednym wyglądzie, z wielkim kościołkiem o charakterystycznej czworograniastej wysmukłej wieżyczce—nadają specjalną cechę, wybitnie włoską, tutejszemu krajobrazowi. A za nimi zwartą ławą ciągną się olbrzymie góry. Otoczyły one kołem prześliczną dolinę, rozsiały się szeroko obok góry zamkowej. Zdają się wielką radę odbywać i dumać nad dalszym swym losem. Oto na lewo potężna, śniegiem nieco przykryta, poważnie myśli swe snuje, jak stary rzymski senator, i w potrzebie mądre wygłosi zdanie.

Z boku na prawo znów inna widnieje góra. Cała z olbrzymich granitów, do dzielnego rycerza podobna: w stal piękną zakuty, zdaje się dawać prześwietnemu zgromadzeniu rękojmię siły i odwagi, jakby chciał mówić: „Bądźcie spokojni, wasze mądre słowa w czyn piękny zamienić potrafię i sił mi po temu nie zbraknie.“ A u stóp zamkowej skały rozłożył się ulubieniec—Arco. Oto-

czył on ją dokoła, chroni się chętnie pod jej opiekę. Tulą się do skały biedne domostwa włoskie o dużych drewnianych balkonach, o małych podwórkach, wysokim murem obwiedzionych. Wśród nich, pośrodku, stoi kościół farny. Zgrabna jego wieża wysoko wystrzeliła ponad dachy sąsiednich domów. Dalej ciągnie się inna warstwa kulturalna—stacja klimatyczna. Jej białe wille i pensjonaty szeroko rozłożyły się na zachód, skupiły nieco przy promenadzie, a potem długi ich sznur widać aż do sąsiedniego miasteczka. Naogół nie odznaczają się one malowniczością, owszem są dosyć banalne, w stylu typowo hotelowym zbudowane i tylko kościół protestancki, wyglądem przypominający szwedzkie świątynie, jest dość malowniczy i urozmaica nieco tę dzielnicę.

Takiem jest Arco z góry widziane. Na pochyłości góry wieniec gajów oliwnych odgradza miasto od zamku—odbija się łagodnie ich jasna zieloność na skalistym tle. Przechodzień, znękany burzami życia, uginający się pod jego ciężarem, mile wita te gaje spokojne, gdzie ból serca cichnie, gdzie krzyk duszy ustaje. W takim właśnie gaju spędzał ongi ostatnie chwile wolności Odnowiciel świata—Chrystus. Zapewne to wspomnienie skłoniło mieszkańców Arco do zbudowania w pobliżu zamku, w gaju oliwnym, drogi krzyżowej. Przy kamienistej ścieżynie stoją małe kapliczki. Prowadzą one wśród rozłożystych gałęzi drzew, wciąż w górę, koło wielkich zwałów skalistych. Wąwóz podnosi się coraz wyżej i oto nieco się rozsze-

2) **Perły Podlaskie.**

Z najnowszej książki Marji Konopnickiej p. t. „Pan Balcer w Brazylii“.
Zebrała DOMOSŁAWA.

Horodziej, postać starego wajdeloty, który stoi na straży świętości wiary i honoru swego ludu. On jest jednocześnie i surowym sędzią i natchnionym apostołem. On umie „lud skrzepić“, zapanować jednak nad nim nie umie. Jakby w nim jednocześnie była moc ducha i brak woli do czynu.

Tu zatrzyma mściwą rękę chłopca, godzącego nożem w serce oszusta, tu krzyknie w czasie moru na swoją drużynę:

Baby wy! Cóż to, czy nic do roboty
Lepszego nie masz, kpie jeden i drugi,
Jak umieranie? By dukat dzień złoty
Bóg pracę rozdał, a gdzie do niej służki?

Aż mu ten i ów tłumaczy się, leżąc na śmiertelnej pościeli:

Toć ja nie z ochoty,
Toć jabym wolał pleść łapcie u strugi,
Toć nie z rozpusty.

To sakramenty sprawi, ochrzci dzieciątko, pierścionki zaręczynowe pobłogosławi, to przed podróżą lud krzyżem przeżegna i hymn zaintonuje, czasem na czele pochodu stanie, to znów młodych ofuknie, że o tańcu myślą, a nie o święcie, nieraz bójkę powstrzyma, nakrzyczy, dlaczego w wyciętym lesie osobne folwarki stawiają, nie gromadzkie sioło, lub gdy naród, zmęczony i głodny, szemrać zaczyna, on, patrząc w niebo, mówi.

— W boskim to widać stało dekretarzu,
Byśmy tych borów puścili się bezdna.
Paś-że nas tera, ty dobry Owczarzu,
Iż nam tu droga ni piesza ni jezdna.
A daj kość złożyć na onym cmentarzu,

Gdzie szepcą brzozy i rosi noc gwiezdna...
Ty, co szlakujesz, gdzie owca zapłacze
W cierzniu i jagnię piastujesz tułacze,

Paś-że nas tera!

ale w akcji zbiorowej, samorzutnej, nigdy nie staje na czele. I tak, w czasie walki z komisarzami trzymał się na uboczu, w czasie

Podróży ku morzu milczał, choć
Gdyby przemówił, to możeby szprychy
Inaczej poszły u tego tam koła.
Bo choć głos drżący miał i w sobie cichy,
Zdało się czasem, że trąba w nim woła,
Taką roznośność i moc mu dawała
Ta zwiędła głowa i kość ta zetlała.

Ale on był unitą, prześladowania wyrobiły w nim cichą zaciętość, milczący opór. Czuł, że muru głową nie przebije i przebijać nie próbował. Ale też na krok nie ustąpił przed żadnym ciosem.

Umiera—obojętny prawie, że kości jego spoczną na obcej ziemi, umiera w zachwyceniu, słysząc duszą dzwony z Jasnej Góry.

Święta staruszka z nad Buga, to najśłodsza, najtkliwsza matka i piastunka nieszczęśliwych. A jednocześnie z ust jej padają słowa prorocze. Jej drobna, pomarszczona postać nabiera siły—ona zdolna jest poprowadzić naprzód tłumy. Ona chce stanąć na czele delegacji do „angielskiej królowej“, o której opowiadano emigrantom, i wypowiada słowo, do łez wzruszające swym smutkiem i prostotą.

Jej odpowiada miejsce pod sztandarem krwawym demonstrujących węglarzy obok trupa Mazura, który umarł z głodu w obiecanej ziemi. A pieśń jej, drżącym głosem śpiewana, jest tak natchniona, tak pełna siły proroczej, że, zda się, nad głową staruszki palą się złociste aureole

rza. Przed nami dwa szeregi cyprysów, a za nimi niewielki kościółek. To Sancta Maria di Laghel. Tu jest kres drogi krzyżowej. W kościółku urządzone grób Chrystusowy. Na prawo od niego, nieco w górach, na niewielkim tarasie trzy krzyże widnieją—to wspomnienie Golgoty. Należy pozazdrościć gustu twórcom tutejszej Kalwarji—trudno o odpowiedniejsze miejsce dla niej: skalista okolica, gaje oliwne silnie przypominają ojczyznę prawdziwej Kalwarji—Palestynę.

Lecz dosyć wspomnień! Spójrzmy przed siebie. Dokąd wzrok skierujemy—skalista kraina. To Laghel. Wązka drożyna, odgradzona od winnic dwoma rzędami niskich murów prowadzi pod górę. Wśród nich mały dom ubogi. Cały z rodzimego kamienia o dużych podsieniach i wielkich okienicach. Nieco dalej górskie rumowisko: część wielkiej skały-góry ongi oderwała się, rozdzieliła na mniejsze i większe głazy, które usiały ziemię. I rozsypują się wciąż dalej. Niewielkiego kamienia wijący bluszcz się uczepił: z początku obejmuje go delikatnie, wzmacniają się jego konary i coraz silniej i mocniej wpijają się w kamień. Woda sprzyja mu—podmywa skałę i rozsadza stopniowo wielki głaz. Flora jest tu potężna, potężniejsza niż u nas i dzielnie zdobywa swą władzę w przyrodzie.

Kiedyś, kiedyś, gdy bluszcz ustali swą władzę, gdy kamienie bardziej się rozkruszą, przyjdzie tu człowiek. Pozbiera twardsze kamienie, wmuruje je w swoje domostwa, bluszcz usunie z pola walki, a na jego miejscu

pozakłada winnice lub oliwne gaje i wcieli do swego państwa ongi skaliste królestwo. A zdobywanie tu ciężkie—każdą piędź ziemi twardą pracą człowiek owładnął, w pocie czoła utrwala panowanie, w znojach buduje swoją potęgę. I tak idzie dalej a dalej cała kultura ludzka i tak szerzy się władza człowieka nad światem. Tu słabszy, tam silniejszy, wszędzie prowadzi on bój z otoczeniem, wszędzie doznaje porażek i zwycięstw. A Laghel to jedna z trudniejszych pozycji ludzkości. Człowiek ciężko boryka się tu z losem. Są miejsca szczęśliwsze dla niego. Zejdźmy na dół i spójrzmy na inne placówki. Jesteśmy w Arco. Wązkie uliczki biegną wśród wysokich domów. Nieświadomy mógłby pomyśleć, że miejsca tu tak szczędzą. Wcale nie—proszę popatrzeć na sienie. Jakież one olbrzymie! Poprostu na wielkie zebrania zbudowane. Miasteczka włoskie dziwny mają wygląd—jakby skamieniałe. Nietylko domy z kamienia, ale i mur okalający podwórko i przepyszna brama, schody wewnątrz i zewnątrz domu są z tegoż materiału, jedynie okienice i balkony świadczą, że Włosi i drzewo znają.

(d. n.)

Jan Bijejko.

i glorie świętości.

... A bijcież mu dzwony!
A witajcież go wy, wieże strzeliste!
A wyjdźże przeciw niemu Jezu Chryste!

... Wyszedł-ci Chrystus, krzyż słoneczny nieste:
— Powstań, Łazarzu, z śmierci do żywota.
— Nie mogę, Panie, bo jeszcze po lesie
Jagnięta płaczą, a zły wilk się miota.
Jeszcze jest wróblík niepewny na strzesze,
Jeszcze się krzywda wiję wedle płota,
Jeszcze jastrzębi szpon skowronki gniecie,
Jeszcze jest przebój mocnego na świecie!

...Wyszły anioły—tą królewską broną
Potrząsają mu drogę białym kwiatem:
— Wstańże, Łazarzu, zasiądź złote trono
Weź żezło w ręce, podnieś je nad światem,
Wybłyśnij ziemi cierniową koroną,
Przyzawdziej skórę, a kości szkarłatem!
— Nie mogę powstać, anieli skrzydlaci,
Aż głos usłyszę Narodów, a braci!

...Wyszły mu przeciw Narody Łazarze:
Pójdź z nami, bracie! Idziemy z Golgoty
Chrystus z świątyni wypędził kramarze,
Nad światem lata grom i piorun złoty,
Drżą węgły ziemi, truchleją mocarze,
Poczwórne jezdnych pobite są rotę...
Pękły łańcuchy pod ciosami młota!
— Tedy wstał Łazarz z śmierci do żywota.

Jak ona umie prostemi słowami odmalować całą
grozę sytuacji, w paru zdaniach zamknąć treść rzeczy.

Powiały
Wichry... poniosły tysiące
Przez wielkie morze, precz... od swego płota.
— Jakoż was najdę ja, ziemia-sierota?...

Ten jeden tysiąc—zatonął do morza...
Ten drugi tysiąc—polegnał od morza...
Ten trzeci tysiąc—zaprzedał w bezdroża,,
Ten czwarty padnął kamieniem u boru.
Na wielkiej drodze stoi męka boża...
— Czekażże, ziemia-sieroto, wieczorul...
Czekała ziemia, aż przysły te posły,
Powiały wichry, garść prochów przyniosły!

A gdy nieszczęście dotknie gromadę, gdy pomór roz-
winie nad tułaczem stadem czarne skrzydła, ona cieszy
współbraci „w trudnych terminach i męce“.

Cała ta gromada unicka, która uchodzi z nad Bu-
ga „duszę ratować“, jest tak dostojna swą powagą, swem
męczeństwem, a tak wielka swem przywiązaniem do wia-
ry praojców, że imponuje i wzrusza.

I Konopnicka, która zna duszę tego nieszczęsnego
ludu, znajduje dlań najpiękniejsze strofy, wkłada je
najczęściej w usta świętej staruszki.

...Pątowaliśmy do słonka od nocy,
Pątowaliśmy od krzywdy do prawa,
Puścili my się szukać owej mocy,
Co ją ta wola człowiekowi dawa...
Szli z nami święci, szli z nami prorocy,
Niosła nas światem korabiowa nawa...
A tera my się z tej drogi wywarli,
Żywi się widzimy, a sąśmy umarli!

...Pątowaliśmy do boskiego sądu,
Pątowaliśmy do umarłej śmierci,
Po morzu szlimy i szlimy po łądu,
A tam Pan Jezus rychtował nam perci...
Poszlimy szukać do życia wylądu,

A zaś wracamy zszarpani na ćwierci...
Do siódmej skóry ze siebiem się zdarli.
— Żywi się widzimy, a sąśmy umarli!

— Wyjździ ty do nas, gwiazdo jutrzeńkowa,
Wyjździ ty do nas, miesięczku rogaty!
Przynieś nam ciche, najciszejsze słowa
Od naszej ziemi rodnej i od chaty!
Wyszła-ci gwiazda—zgaszona jej głowa,
Wyszedł-ci miesiąc—czarne na nim szaty...
Ziemi i chaty wrota my zaparli,
— Żywi się widzimy, a sąśmy umarli!

Są jednak chwile, w których żarliwa a wierząca
dusza unity zaczyna wątpić nawet w Rzym, do którego
tęskni jak do ziemi obiecanej. I pod wpływem buntu
Zatrata woła na uwagę Wrony—

— Ponoć—rzekł głosem przyciszonym Wrona—
Ze Rzymu wyszedł przykaz, by folgować...
Ponoć jest w Rzymie Piotrowa ambona,
Z której o Polsce mają publikować
Jako jest mocą niebieską strzeżona...

— Nieprawda! krzyknie Roch.—Toćby nas chować
nie wlekli w cudzy cmentarz! Toćby chłopów
Nie wpisowali w mentryki u popów.

— Nieprawda! Nie chcę ja obrażać Boga,
Ale że z Rzymu i wiatr nie doleci...
Daleka widać do Polski mu droga,
Chociaż mu Polska w same oczy świeci,
Jasna od męki, od wiary zaś—sroga.
A toć nas gnają przez śniegi, zamieci,
A toć nas więżą... I co? Gdzie głos z Rzymu?
Tyle Rzym o nas dba, co tego dymu!

(c. d. n.)

Polska a kwestja litewska *).

Na uroczystościach grunwaldzkich będą przedstawi-
ciele narodów pobratymczych; wszyscy nader pożądaní, lecz
najbardziej pożądanymi—Litwini.

Zdanie to, objawiane wobec rozmaitych osób, nie
doznało nigdy zaprzeczenia, lecz wywoływało rozmaite
uwagi:

— Niewątpliwie—powiadali jedni—ale czy przyjadą?
A nie można ich zapraszać formalnie, bo się nie zapra-
sza swoich. Powinni się sami domyśleć i uważać się
nie za gości, których zapraszać trzeba, lecz za gospodarzy
jednako z nami, jako jeden z nami naród...

Pięknie powiedziane, ale archaicznie.

Dzisiaj inne czasy. Niegdyś, kiedy narodem była tylko
szlachta, istniał rzeczywiście jeden polsko-litewski „naród
szlachecki“, wiodący sprawy publiczne, wszystkie a wszyst-
kie wspólne, a niedostępne, niezrozumiałe i całkiem obo-
jętne ludowi, tak polskiemu, jakoteż litewskiemu. (Tak
rzecz się miała z ludami wszystkich narodów europejskich
i u nas nie mogło być inaczej). Ale dzisiaj synom chłop-
skim życie publiczne stoi otworem narówni z karmazy-
nem, naród składa się ze wszystkich warstw, a rozwija
się tym trybem, że szlachcie coraz mniejsze stosunkowo
przypada znaczenie. Prąd demokratyczny, zdobywszy
Polskę, zajął też związaną z nią tak ściśle Litwę. Chłop
litewski nie znał nigdy polskiego języka (boć Polska nie

*) „Świat Słowiański“ № 67, lipiec 1910 r. Artykuł ten, pióra d-ra F. Ko-
necznego, redaktora „Św. Śl.“, zamieszczamy, opuszczając dwa ustępy, które są
w luźnym tylko związku z myślą przewodnią Sz. Autora.

wynaradawiała gwałtem!). Trudno żądać od inteligentnego Litwina, pochodzącego z ludu, żeby się uważał za Polaka, skoro języka polskiego musiał się dopiero uczyć, podobnie jak każdego innego obcego. Mógłby on nie umieć nawet całkiem po polsku. Nie można nawet wymagać od niego, żeby się miał za „Litwina o kulturze polskiej“, bo nie było tej kultury pod jego rodzinną strzechą. Przechodził natomiast w szkołach przez takie nauczanie, że nie należy się dziwić, jeżeli wyszedł z nich z usposobieniem niechętnem względem narodu i kultury polskiej.

Chętny czy niechętny, Polakiem nie jest. Ma prawo nie być nim, bo jest etnograficznie odrębny; na tej podstawie ma święte i niezaprzeczalne prawo głosić i propagować narodową odrębność Litwinów. Nie będąc Polakiem, ma prawo zajmować wobec Polski stanowisko takie, jakie uzna w swem sumieniu za korzystniejsze dla narodowości litewskiej. Naszą rzeczą jest starać się pozyskać sobie na nowo nową Litwę.

— Jakże można—powiadali drudzy—pragnąć obecności Litwinów, skoro oni sami uważają nietylko wszelkie więzy za zerwane, ale patriotyzm ich litewski polegać się zdaje na nienawiści Polski...

Prawda—niektórzy z pośród Litwinów (nie wszyscy!) pragną wykopać jaknajgłębszą przepaść między dwoma narodami, bo w naiwności swej mniemają, że rozwój poczucia narodowego litewskiego nie byłby zabezpieczony bez nienawiści względem polszczyzny. Stając na tem stanowisku, przyznają tem samem mimowoli, że jednak więzy pomiędzy Litwą a Polską nie są zerwane, skoro pracują właśnie nad ich zerwaniem. Ci nie przyjechaliby zapewne, ale nie wszyscy są tacy. A kto wie—może też przyjechałby ktoś z takich, żeby „zajrzeć wilkowi w samą paszczę“, dla rewizji swych poglądów i zapatrywać, celem przedyskutowania sprawy, ażeby się wywieść, co myślą o kwestji litewskiej pod Wawelem, wśród strażników grobów Jagiellonów, grobów Mickiewicza i Kościuszki, którzy z Litwy pochodzili?

Wielkie są nasze obowiązki względem Litwy i to obowiązki wdzięczności, od wspólnego zwycięstwa pod Grunwaldem do wspólnego pochodu na Sybir, od początków unji aż do dnia wczorajszego; my zaś jesteśmy dość silni moralnie i dość kulturalni, żeby te obowiązki uznawać. Co się wiekami zbierało, tego jeden dzień nie przekreśla. Ktokolwiek przyjechałby z Litwinów—widząc delegację litewską nad grobem Jagielly wespół z Polakami, szczęśliwym mieniłby się każdy z nas. Żadni goście nie wywołałoby takiego rozrzewnienia, nie poruszyliby tak do głębi naszych serc, jak Litwini. A gdyby chcieli uważać się nie za gości, lecz za gospodarzy, uznalibyśmy w tem najwyższą z ich strony dobrą wolę i powiedzielibyśmy:

Bądźcie wraz z nami gospodarzami na tem wspólnem święcie, pomimo to, że jesteście odrębnym narodem!

Wiem, że taksamo myśli ogół i nie pojmuję, jak się to stało, że myśl ta nie wyraziła się dotychczas publicznie. Zapewne dlatego, że uważa się ją za coś, co się rozumie samo przez się.

Wśród nas—niewątpliwie. Ale czy rozumie się samo przez się także u Litwinów? Ci, którzy języka polskiego nie w domu rodzicielskim się uczyli, inną mają psychę, inne rozumowanie, boć nie polskie.

Zdaje mi się, że cały błąd naszego względem nowej Litwy postępowania streszcza się w tem, że ją mierzymy polską miarą i stosujemy do niej polskie wyobrażenia—dla niej jeszcze niezrozumiałe. Miejmy otuchę, że z czasem staniemy się sobie wzajemnie zupełnie zrozumiałymi, dziś atoli tak nie jest i należy się dopiero o to starać. Każdy z nas ma obowiązek przyłożyć do tych starań cegiełkę.

* * *

Faktem jest, że nowa Litwa nie rozumie Polski współczesnej, gdyż nie zna dawnej; a więc nie zna też dawnej Litwy, bo jedno z drugim łączy się nierozdzielnie. Cała ich zapalczywość nieprzyjazna względem polskości wypływa konsekwentnie z nieznajomości własnej historii.

Litwa była aż do r. 1795 państwem niepodległym. Nie polskie, lecz litewskie wojsko stało tam załogami, a dochody publiczne nie szły do polskiego skarbu, lecz do litewskiego. Na utrzymanie państwa własnego płacił Litwin podatki i krew przelewał w obronie niepodległości Wielkiego Księstwa Litewskiego. Nie panowali Polacy nad Litwą! Litwa rządziła się sama, mając aż do końca własną armję, własny skarb i osobne swoje własne ministerja. Rząd Królestwa Polskiego nie był bynajmniej rządem dla Litwy! Kanclerz, podskarbi czy hetman koronny—nie mieli na Litwie nic do rozkazywania, bo tam byli osobni—litewski hetman, litewski podskarbi, nawet kanclerz litewski. Litwa była więc rządzona tak, jak nią rządzili—Litwini. Jeżeli sprawowano tam kiedy rządy źle, jest to ustęp ujemny z historii nie polskiej, lecz litewskiej; tak jest, z własnej historii litewskiej!

Od podsędka powiatowego aż do kanclerza wielkiego—cała hierarchja urzędowa była w ręku litewskim, nie odbierająca z Polski żadnych poleceń, przed nikim w Polsce nieodpowiedzialna, podwładna własnym litewskim ministrom w zakresie służby królewskiej, własnym korporacjom i instytucjom autonomicznym w zakresie ziemskiej.

Wspólnymi były Polsce i Litwie dwa czynniki życia publicznego: król i sejm walny.

Wspólność ta powstała stąd, że litewska dynastia panowała nad Polską. O ile chodzi o ten czynnik, Litwa była górą, a dynastia dawała nieraz uczuć swą litewską przewagę. Do Litwy trzeba było zastosować się po wielokroć, zwłaszcza za Kazimierza Jagiellończyka i Aleksandra. Umowy o wspólny wybór monarchy dochowywano święcie ze strony polskiej, podczas gdy Litwa kilka razy—i za Jagiellonów i potem—monarchę Polsce narzucała, stawiając polskich wyborców wobec czynu dokonanego, jakby utrzymała się na Litwie tradycja, że król ten musi być przedewszystkiem Wielkim Księciem Litewskim.

Bo też ten wspólny monarcha bywał z reguły zależnym bardziej od swych litewskich poddanych, niż od polskich i bardziej ulegał wpływom litewskim. Polska, demokratyczna w XVI w. i Litwę zdemokratyzować próbująca, stała się przez litewskie i ruskie wpływy sama oligarchiczną w ciągu następnego stulecia. A czyż Korony obywatelami byli główni nasi oligarchowie? Najpotężniejszymi po królu, króla krępującymi i nieraz dyktującymi mu warunki, bywali litewscy panowie. Nie zdołał nikt wymienić ani jednego rodu z Korony, któryby miał na Litwie partyzantów i wywarł wpływ na litewskie sprawy; ale nie można sobie wyobrazić najkrótszego podreż-

nika historii polskiej bez ustępów o możnowładztwie litewskim.

Sejm walny był wspólny, polsko-litewski. I on bardziej doznawał wpływów litewskich, niż na Litwę wpływał. Nie dążył nigdy do przeprowadzenia jednostajności administracyjnej w obydwóch państwach. Statut litewski i specjalne niektóre litewskie urzędy pozostały nietknięte.

Szlachta Wielkiego Księstwa Litewskiego powstała z rodów, które były litewskimi nie tylko geograficznie, lecz etnograficznie. To potomkowie dalszych krewniaków dynastji panującej, kilku dynastji lokalnych, zmedjatywanych przez Gedyminowiców, tudzież rodów wymienionych w akcie unji horodelskiej. Ta najstarsza warstwa szlachty litewskiej rozszerzała się niewiele przez adoptacje herbowe i nobilitacje królewskie (jedno i drugie zdarzało się na Litwie rzadko), ale szeregi jej zdwoiły się przez uznanie szlachectwa bojarów prawosławnych. Nie polska szlachta, lecz ruska dominowała po pewnym czasie w obszernych dzierżawach Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Przypuszczenia o znacznym napływie szlachty polskiej na Litwę redukują się w badaniach historycznych do takiego minimum, że szczupłość tego napływu na etnograficzny teren litewski aż zadziwia. Kolonizacja polska była, ale w Witebszczyźnie, w Smoleńszczyźnie—na pustkowiach powojennych. Na Litwę właściwą szlachcic polski mało się garnął, bo nie znał się na gospodarstwie, jakie tam należało prowadzić (leśnem), a nie mógł wżyć się w stosunki, oparte na surowem przestrzeganiu hierarchji społecznej. Szlachetka mazowiecki przymierał głodem, ale głowę hardo nosił, podczas gdy na Litwie zamożny ziemianin pozwalał się poniewierać możnowładcy. Literatura polska XVI wieku, nawołując Litwinów do unji ściślejszej, za główny argument używa widoku, że przez to podnieś się niezależność społeczna i godność osobista szlachty litewskiej wobec wielmożów Wielkiego Księstwa. Toteż aż do unji lubelskiej szlachcic polski traciłby na przesiedleniu się na Litwę i o żadnym prądzie emigracyjnym w tamte strony niema mowy aż do końca XVI wieku.

(c. d. n.).

Z RÓŻNYCH STRON.

Sprawa mozyrska. Czytamy w „Dz. Wil.“: Episkop Michaił zwrócił się do Petersburga z prośbą o ulaskawienie skazanych w procesie o polowanie na lisy w cerkwi.

Ze świata kobiecego. W Radomiu na członka zarządu towarzystwa wzajemnego kredytu została obrana p. Zofja Przyjałkowska. Jest to pierwszy w kraju wypadek, w którym kobieta zajmuje urząd dyrektorski instytucji finansowej

W sprawie teatru. W odpowiedzi na list zastępcy prezydenta miasta Wilna w sprawie oddania teatru miejskiego na wyłączny użytek trupy rosyjskiej, pełniący czasowo obowiązki prezesa rady teatralnej zakomunikował p. K. Niedziałkowskiemu, że doznaje pewnych trudności w zwołaniu posiedzenia rady w celu omówienia kwestji wspólnego użytkowania przez trupę rosyjską i polską teatru miejskiego i sali i poczynienia u gubernatora wileńskiego odpowiednich kroków, a to z tego powodu, że poczynając od dn. 1 (14) sierpnia, rada jest związana zobowiązaniem z antreprenerem Bielajewym, które nie daje radzie prawa, w danych okolicznościach, oddawania teatru na użytek dwóch trup. Dalej p. o. prezesa rady teatralnej oświadcza, że teatr miejski mógłby być ustąpiony i trupie polskiej w tym tylko razie, gdyby do 1 (14)

sierpnia zarząd miejski oddał radzie salę miejską z urządzeniami, tymczasem w liście zastępcy prezydenta miasta powiedziano, że zarząd zaczyna przeróbkę sali miejskiej.

KORESPONDENCJE.

Do Szanownego mieszkańca z Nowego-Światu.

W № 34 „Tyg.“ Szanowny Pan użala się na ganki i ganeczki, zajmujące chodniki na ulicy Nowy-Świat. Otóż ja, niżej podpisany mieszkaniec ulicy Krzywej, przekleństwem chyba zmuszony codzień po kilka razy przechodzić przez ulicę Rybacką, upraszam Szanownego Pana o pofatygowanie się na tę ulicę, aby przyjrzeć się, jak dowcipny właściciel posesji na rogu Krzywej i Rybackiej (idąc od kościoła po lewej stronie) zabezpieczył swój chodnik od przejeżdżających. Otóż ni mniej ni więcej tylko zatoczył dwa olbrzymie polne głazy na środek chodnika ulicy Krzywej, w prostej linii przecinającej ulicę Rybacką. Tędy właśnie przechodziłem raz późnym wieczorem jesiennym, kiedy „po położeniu“ miała być noc księżycowa, przeto tutejszego „ministra oświecenia“ nie obowiązywało, na mocy kontraktu, zapalenia latarni; tymczasem księżyc spletał wesołego figla i tej nocy zupełnie się nie pokazał, panowały więc ciemności egipskie. Śpieszę sobie, mając na myśli pilne interesy, aż tu—bac! i leżę. Poleżałem chwilę, wreszcie wstałem i powlokłem się stękając do domu. Wysmarowałem się kamforą, po paru tygodniach ból przeszedł—i jakby nigdy nic. Jednak ile razy przypomnę sobie ten wypadek, rad jestem, że mam takie mocne żebra—żadne z nich się nie złamało. Jeszcze jedną osobliwość posiada właściciel tejże posesji. Otóż ganek jego nie tylko zajmuje całą szerokość chodnika, lecz objął trzecią część ulicy. Na ganku tym można widzieć niewiasty w podeszłym wieku popijające herbatkę i przyglądające się z zadowoleniem przechodniom, którzy zmuszeni są zdobywać wprost godne wielkich wyścigów przeszkody: trzy stopnie schodów i rynsztok—nagroda pierwsza. Wogóle cała ta ulica obfituje w osobliwości, a wszystkie z całą zajadłością czyhają na zdrowie, a nawet życie ludzkie. Chodniki można zobrazować w ten sposób: 6 sążni tafli cementowej, jama długości 1 sążnia, głębokości 1 stopy, napełniona, zależnie od pory roku, błotem cuchnącem lub wodą, dalej 5 sążni bruku, wyłożonego śpiczastym głazem, potem ganek, rowek, schodki, jakiś kamień, znowu rów, otwarte na całą szerokość chodnika okno, znowu ganek, dół, hak od okienicy, godzący ci, marny człeku, w skroń i t. d. i t. d. Ale co ja Szanown. Panu będę opowiadał, przyjdź pan sam i zobacz. Zapewniam tylko, że tam u was na Nowym-Świecie nie jest tak źle, jak u nas na Rybackiej i Krzywej. A przecież my tutaj—w śródmięściu. Pozostają z uszanowaniem

Mieszkaniec z ulicy Krzywej.

PS. Tylko niech Sz. Pan na zwiedzenie wybierze się za dnia, bo w nocy nie radziłbym.

Ameryka. Miasto Detroit. Człowiek, przyzwyczajony do miast Europy—do poważnych ich gmachów, porośłych niemal mchem starożytności, nieraz setki lat dźwigających na swych barkach, zdziwi się, gdy zapozna się bliżej z historją miast amerykańskich. Do najmłodszych z wielkich miast Stanów Zjednoczonych należy Detroit. Przypatrując się jego życiu, rozległej przestrzeni, pięknym ulicom i gęsto zaludnionej dzielnicy handlowej, mimowoli wierzyć się nie chce, że to półmilionowe miasto liczy zaledwie kilkadziesiąt

lat istnienia. Do najpiękniejszych ulic należą wykwinne ulice Woodward i Jefferson. Tworzą one właściwą dzielnicę handlową, w której najwyraźniej uderzają wszystkie tętna skomplikowanego życia wielkomiejskiego. W tej okolicy wznoszą się olbrzymie gmachy, prawdziwe „drapacze niebios“ (sky scrapers), tu znajdujemy najważniejsze biura przeróżnych przedsiębiorstw handlowych, w tej okolicy są redakcje pism, wspaniałe sklepy, magazyny; tu przewalają się codziennie fale ludzkie, złożone z mrowia różnobarwnych tłumów, przygarbionych pracą lub błyszczących bogactwem; tu przechodzą z rąk do rąk miliony dolarów, tu jest siedlisko rozpaczy i nadziei, bogactwa i nędzy.

Tu wznoszą się teatry, giełda, ratusz, (City Hall), pomniki, urządzono piękne skwery, na których szeleszczą jedwabie i błyszczą brylanty milionerek obok nędzarzy, oczekujących nieraz daremnie zarobku, by przynieść kawałek suchego chleba dla wygłodniałej rodziny.

O brzeg ul. Woodward opiera się port, gdzie panuje ruch ustawiczny—okręta z Cleveland, Buffalo i innych portowych miast amerykańskich przypluwają i odchodzą. Tuż obok portu znajdują się stacje kolejowe. Nie będę wyliczał kolejno i opisywał olbrzymich hoteli, wspaniałych budynków miejskich, lub kolosalnych gmachów handlowych, ciekawych pomników architektury amerykańskiej, zaznaczą tylko, że co piękne i prawdziwie pomnikowe—budowano na wzorach architektury europejskiej.

Budownictwo amerykańskie rozwinęło się w jednym kierunku, a mianowicie—we wznoszeniu niebotycznych gmachów, zwanych tu ogólnie „sky skrapers“, czyli drapaczami niebios.

Opuściwszy śródmieście, gdzie wznoszą się 20-piętrowe gmachy, wkraczamy w przepiękną dzielnicę wybrańców fortuny. Tu widzimy wspaniałe pałace, położone wśród ogrodów lub skwerów, otoczone kobiercami znakomicie utrzymywanych trawników, ozdobionych wodotryskami. Pięknie odbijają owe fantastyczne budowle z labradorskiego marmuru na tle zieleni. Jednak daremnie znawca budownictwa szukałby w tych domach jakiegoś stylu, dającego się ująć w ramy dotychczasowej sztuki budowniczej. Styl romański kłóci się z gotyckim, barocco w wiązaniach łączy kolumnady greckie—słowem, mieszanina najdziwaczniejsza, stosownie do fantazji właściciela i jego pojęć o sztuce. Kto jednak dłużej przebywa w Ameryce, tego nie dziwi ta mieszanina stylów, karykaturalno-dziwacznych, oswaja się z powyższym sposobem budownictwa—stylem amerykańsko-kapitalistycznym, nie razi go mieszanina stylów, jak również i pojęć, wierzeń, obyczajów i zwyczajów; żyje się, z tym nowoczesnym wytworem ludzkości, z tym konglomeratem narodowościowym, zlepkiem przeróżnych rodzinnych i przywiezionych tradycji i dążeń, które w miarę krzyżowania się muszą po pewnym okresie wytworzyć dziwactwa, dopóki duch czasu nie ujmie w pewne formy najdzikszej nieraz fantazji. Należy natomiast podnieść wysoce rozwiniętą dążność organizacyjną Amerykanów, która powinna być dla nas przykładem.

Istnieją wśród nich najrozmaitsze stowarzyszenia, kluby związków, a wszystkie prowadzone są wzorowo, ze świadomością dążą do obranego celu. Niektóre z nich, zamknięte w sobie, troszczą się jedynie o najbliższe otoczenie, o swych członków, o uprzyjemnienie im czasu po godzinach pracy. Jednak wszystkie mają cechy samopomocy i chęci wybicia się ponad szary tłum. Członek takiej organizacji nie boi się jutra, bo wie, że w razie niepowodzenia przyjdą mu jego współczłonkowie z pomocą. Dlatego też śmiało, z pogodnym czołem zużytkowuje swe zdolności i, korzystając z nadarżającej się sposobności, kroczy naprzód, przekonany, że musi dojść do celu. Towarzystwa te dały też początek dzisiejszym korporacjom i związkom zawodowym. One wyszkoliły sposób organizowania się i przekonały Amerykanów, że tylko wspólnymi siłami zdobywa się cel upragniony.

Stowarzyszenia te są także twierdzami anglo-amerykańskimi przed nawałą emigracyjną. Kto wie, co by się stało z anglosaską rasą w Ameryce północnej, jakie przeszłaby przeobrażenia, czem byłaby dzisiaj, gdyby nie te związki i stowarzyszenia. Kto wie, czy fala emigracyjna, napływająca w milionowych rzeszach z Europy, nie byłaby tak zalała anglo-sasów, jak fala anglo-saska dawnych osadników hiszpańskich i francuskich, którzy niebawem przejdą już do historii, jako zupełnie strawieni przez

Anglo-Sasów. Znakomitej swej organizacji zawdzięczają Anglo-Sasi, że fala europejska nie podmyła ich stanowiska, że utrzymali wpływ i znaczenie, że utrzymali swój język jako panujący, że potrafiliby większość przybyłych z Europy wychodźców ujarzmić i podporządkować swym interesom, a wreszcie zupełnie wynarodowić. Dzisiaj Anglo-Sasi są potęgą, której już nic nie skruszy—oni są Ameryką, a fala emigracyjna za ledwie jej częstką, równającą się jednej siódmej ogółu, a jednej setnej za ledwie co do znaczenia ekonomicznego i wpływu na politykę wewnętrzną.

Jest to więc dla nas Polaków przykładem: hiszpańscy i francuscy osadnicy zginęli dla braku organizacji; Anglo-Sasi zaś, zamknięci przez dłuższy czas w stowarzyszenia, nieprzyjmujące z początku żadnego cudzoziemca, wyteżyli siły w kierunku wspólnych przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych, zdobyli nad ogółem przewagę ekonomiczną i polityczną. My, Polacy, posiadamy wszystkie dane ku temu, by stać się cenną jednostką cywilizowanego świata, by podnieść imię polskie, ale musimy chcieć, musimy pracować nad sobą, jak inni pracują—a dzieła dokonamy, gdy zrozumiemy, że potęga, znaczenie i dobrobyt leżą w organizacji.

Detroit Mich. 16 sierpnia.

Anzelm Herbaszewski.

K R O N I K A.

Towarzystwo Rolnicze. Dnia 1 b. m. odbyło się walne zgromadzenie członków Tow. Rolniczego pod przewodnictwem p. Adolfa Świdy. Przedmiotem obrad był związek hodowlany, na zrealizowanie którego Towarzystwo oczekuje od kilku lat. Do udziału w rozprawach wezwane były panie z Koła Ziemianek, które przyrzekły przyjąć czynny współudział w dziele przyspieszenia urzeczywistnienia tak pożądanej instytucji.

Koło Ziemianek. Utworzone przez Towarzystwo Rolnicze Koło Ziemianek podjęło bardzo pożądany projekt założenia w bliskości Suwałk szkoły gospodyń wiejskich. Jako miejsce dla założenia tej instytucji obrano Szwajcarję i pertraktacje w tym przedmiocie z właścicielem folwarku p. Rukartem już rozpoczęto. Jest nadzieja, że szkoła powstanie w krótkim czasie.

Ze spraw szkolnych. Rada szkolna wspólnie z delegatami Towarzystwa Rolniczego przejrzała rachunki szkolne, zatwierdziła budżet na rok 1910—11 i postanowiła wprowadzić w nim pewne zmiany na przyszłość, poczynając od września 1911 roku.

Teatr amatorski. Dnia 1 września w sali Resursy Miejskiej odbyło się przedstawienie dziecinne na cel dobroczynny. Młodzi artyści wywiązali się ze swego zadania świetnie, sala była przepelniona, a publiczność ze szczerym zapalem oklaskiwała występy maleńkich artystek i artystów, którzy z przejęciem i zrozumieniem spełniły przyjęte na siebie obowiązki. Niech ten pierwszy występ „pro publico bono“ zostanie w ich pamięci i będzie wskazówką na przyszłość w ich życiu.

Podziękowanie. Paniom, które nie szczędziły trudu w wykonaniu b. ładnych, ale dość kłopotliwych kostjumów, oraz przygotowaniu dzieci swych do wczorajszego przedstawienia, serdecznie dziękujemy. Pomoc ich, oraz bardzo sympatyczne typy i charaktery dzieci, jakie się nam dostały w udziale, nie tylko ułatwiły zadanie urządzającym, ale zrobiły im prawdziwą przyjemność. *Reżyserja.*

Lekcje po wakacjach w Suwałskiej Szkole Handlowej rozpoczynają się 5 września; na pensji p. Kazimierzy Żulińskiej—3 b. m.

Odczyt. We środę, dnia 31 sierpnia, odbył się w Resursie Obywatelskiej (Lutni) odczyt p. Bronisława Rydzewskiego, geologa, p. t. „Trzęsienia ziemi i ich przyczyny“. Dochód przeznaczono na korzyść sympatycznego, lecz nie obfitującego w fundusze Towarzystwa Krajoznawczego. Młody prelegent wypowiedział swój treściwy, głęboko opracowany, oparty na najnowszych badaniach odczyt z werwą i zacięciem. Żalować należy, że publiczność nie dopisała—czysty dochód wynosił zaledwie 6 rb. 35 kop.

Nowa szkoła Dnia 1 listopada rozpoczną się w Sokołówku (gub. płocka, st. dr. żel. nadwiślańskiej Ciechanów) kursy gospodarcze i rolnicze dla synów drobnych rolników. Dyrektorem kursów jest znany ze swej działalności na Morawach p. Zdenek Gayer, długoletni dyrektor szkoły rolniczej w Wyszowie. Opłata za naukę, życie i mieszkanie wynosi pięć rubli miesięcznie, czyli 25 rb. za cały kurs. Opłatę wnosi się z góry. Zapisy przyjmuje i udziela informacji sekretarka kursów R. Zienkiewiczowa w Ciechanowie.

Wystawa. W Marjampolu będzie otwarta wystawa rolnicza w dni 18, 19, 20 i 21 września. Urządzają ją miejscowe stowarzyszenia litewskie.

Wściekły kot. W Suwałkach, przy ulicy Zarzecze, wściekł się kot dróżnika Mackiewicza, pokąsał jego 8-letnią córeczkę i uciekł. Pokąsaną odesłano do lecznicy d-ra Palmirskiego w Warszawie.

Pożar. W osadzie Lipsku, pow. augustowskiego, w nocy na 29 lipca wszczął się pożar w zabudowaniach włościanina Orpika. Spaliły się wszystkie zabudowania gospodarskie i dom mieszkalny, w którym połowę zajmował strażnik ziemski. Dwaj chłopcy—13-letni syn gospodarza i 11-letni—strażnika spali na poddaszu. Syn gospodarza, ocknął się, wyskoczył z płomieni—a syn strażnika spalił się żywcem.

W niedzielę d. 28 sierpnia, o świcie, w Suwałkach, za ulicą Utrata, na bagnie miejskim „Sianożęć“ podpalono tabor cygański. Spłonęły trzy wozy z całą amunicją.

Tegoż dnia wszczął się pożar w farbiarni Cyruckiego, przy ul. Głównej. Ogień na miejscu ugaszono.

O F I A R Y :

Na Szkołę Handlową.

P. Joachim Gallera z Szaudyniszek—100 rb. (na ręce Dyrektora).

Do Muzeum Ziemi Suwalskiej.

Złożył na ręce p. St. K. Lineburga p. B. Skorupski od imienia b. Weroniki z Karągów Prószyńskiej z Kramnika: 1) Historia Rewolucji zaszłych w Rządach Rzeczypospolitej Rzymskiej przez JWP. Jana Fryderyka na Kodniu Sapiechę, Kanclerza Wielkiego W. X. Lit. w Warszawie R. P. 1736; 2) Druk czyli treść praw z przydatkiem doczekania praw Rzymskich, drukowano w Lipsku i Dreźnie 1727 r, 3) Zbiór praw Polskich i W. X. Lit. od Roku 1347 Seymu Wiślickiego aż do Roku 1786, przez Fr. B. Piekarskiego w Krakowie w druk. akad. R. 1813; 4) Sammaryusz praw u Konstytucji Seymowych od R. 1764—1780 w Grodnie w drukarni JK. Mci. w R. 1782; 5) Historia o Krucyatach na wyzwolenie Ziemi Świętej przez X. L. Majmbarga w Poznaniu w druk. J. K. M. K. 1769, i 6) Projekt do urzędzenia hierarchii Akademickiej w krayach Xięstwa Warszawskiego w Warszawie w druk. rządowej r. 1815.

Ogłoszenia.

700 RUBLI dla nauczycielki z doskonałą muzyką, francuskim. **500** rubli dla nauczycielki: tutejsze wykształcenie, francuski, muzyka, posada przy Francuzce. Korzystna posada dla nauczyciela muzycznego.

Biuro Jahołkowskiej, Warszawa, Chmielna 36.

Odpowiedzialny Redaktor i wydawca **Tadeusz Wisznicki.**

Ból głowy i Migrenę

natychmiast usuwa

MIGRENO-NERVOSIN

Bezwarunkowo pewny i nieszkodliwy roślinny środek. Żądać w aptekach i składach aptecznych tylko oryginalnych proszków 10 k. szt. Pudełko 1.20 k.

PIĘKNOŚĆ TO POTĘGA!



Na PIEGI, PRYSZCZE, WĄGRY-mokre i suche LISZAJE, KROSTY i wszelkiego rodzaju nieczystości skóry jest wiele różnych środków, lecz skutecznie działających bardzo mało. Kto chce otrzymać prawdziwie radykalny środek kosmetyczno-leczniczy, niech żąda rozpoznać wszechznanego i uznanego przez powagi lekarskie

MYDŁA ks. KNEIPPA

z napisem na każd. etyk. reprezent. i powyższą etykietą. Bez tego podp.—falsyfikaty. Po 40 k. kawałek sprzed. wszystk. apteki, skł. apteczne i perfumerje.

Kneipp

Reprezentant **M. NIEDZWIEDZ**, Warszawa, Wspólna 5, tel. 91-07.

Wielka Angielska Fabryka

E. H. BENTALL et CO.

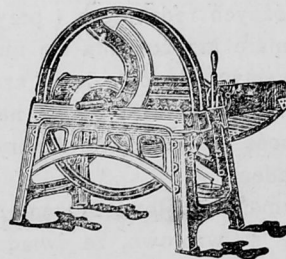
specjalność:

MASZYN DO PRZYGOTOWANIA PASZY.

Najtańsze, najsilniejsze i najwydatniejsze

SIECZKARNIE, SORTOWNIKI, SIEKACZE, SZARPACZE, ROZDRABIACZE, ŚRÓTOWNIKI i MŁYNKI.

Sieczkarnie Bentalla są tak rozpowszechnione, że w każdym większym mieście u poważniejszych agentów można znaleźć w zapasie nietylko maszyny Bentalla, ale też i części zapasowe do nich.



Rozgłos MASZYN BENTALLA wywołał wiele naśladownictw, dlatego więc przy kupnie należy zwracać baczną uwagę, aby zawsze ŻAĆ PRAWDZIWYCH MASZYN BENTALLA i CZĘŚCI DO NICH, a nie nabywać nieudolnych naśladownictw.

Doświadczalne próby NOŻÓW DO SIECZKARN, przeprowadzone przed kilku laty przez Stację Oceny Maszyn przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa odznaczyły jako najlepsze

ORYGINALNE NOŻE BURYSZA.

Szczegółowe opisy i rysunki wymienionych i niezrównanych MASZYN BENTALLA i NOŻY BURYSZA znajdują się w Katalogu Ilustrowanym, który wysyła darmo na żądanie

ALFRED GRODZKI,
Warszawa, 33 Senatorska.

BEZPŁATNIE

na każde żądanie wysyłamy nasz bogato ilustrowany **KATALOG** gotowych ubrań, bielizny, obuwia, a także różnych towarów manufakturalnych i galanteryjnych.

Adres: **Dom Handlowy Małkin i Syn, Łódź № 51.**

Drukarnia Gubernjalna Suwalska.